



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Świętowanie  
Cyryla i Metodego**  
| s. 3



**Ich pierwsza  
sezonowa praca**  
| s. 4



**Puchar Lata  
dla Olbrachcic**  
| s. 8



# Jest oczekiwana obwodnica!

**WYDARZENIE:** Mieszkańcy Bogumina mogą odetchnąć z ulgą. Miasto ma swoją obwodnicę, z centrum miasta zniknęły TIR-y. Ten przełomowy moment nastąpił wczoraj w samo południe, kiedy oddano do użytku liczący 1,5 km odcinek nowej drogi łączącej skrzeczowski most z autostradą D47. Po dwudziestu latach w Boguminie zapanała spokój.

– Jestem przekonany, że ten dzień jest dla mieszkańców Bogumina rzeczywiście dobry. Wreszcie doczekali się obwodnicy swojego miasta, która wyprowadzi duże samochody poza zabudowane dzielnice Bogumina. Ale wcale nie musiało tak być. Boguminianie nadal mogli żyć w smogu i hałasie. Obwodnica to jedno ze skutecznych rozwiązań, które pomagają w przemysłowych miastach regionu zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza – zauważył podczas uroczystego otwarcia obwodnicy wicehetman Miroslav Novák, przypominając sytuację sprzed dwóch lat, kiedy ówczesny minister transportu, Vít Bárta, zatrzymał rozpoczętą budowę nowego mostu łączącego Skrzeczów z Nowym Boguminem. Stary most wtenczas już wyburzono, pozostała tylko prowizoryczna kładka dla pieszych i wszystko wskazywało na to, że budowa nowego stanie w martwym punkcie na kolejne dziesięciolecie. Dzięki wspólnym zabiegom mieszkańców, miasta i województwa na szczęście tak się nie stało.

Perypetie z budową mostu w Skrzeczoni i podłączeniem go do autostrady wspominał również burmistrz i senator, Petr Vícha, który kieruje bogumińskim ratuszem nieprzerwanie od 21 lat.

– Chciałbym z tego miejsca podziękować dziesięciu tysiącom mieszkańców, którzy w ciągu jednego tygodnia zebraли podpisy pod petycją i – można powiedzieć – zmusili ówczesnego ministra Bárte, żeby dał zezwolenie na kontynuację budowy mostu oraz nawiazu-



Fot. MAREK SANTARIUS

Wczoraj, w samo południe, otwarto po latach oczekiwań obwodnicę Bogumina.

jącej nań obwodnicy – powiedział. – Odkąd sięgam pamięcią, tematem rozmów w ratuszu była autostrada D47 i budowy z nią związane. Było kilka wariantów prowadzenia autostrady, w końcu zwyciężyła ta biegnąca przez Antoszowice. Tysiące godzin dyskutowaliśmy o najrozmaitszych szczegółach, o barierach przeciwdźwiękowych, a w końcu, kiedy budowa ruszyła, trzeba było zdecydować, którędy i na jakich warunkach będą przemieszczane tony materiałów budowlanych. Dlatego po tych dwudziestu latach chcę powiedzieć jedno: wreszcie się doczekaliśmy! Autostrada jest gotowa,

teraz tylko czekamy na połączenie z Polską – ogłosił z nieukrywanym zadowoleniem Vícha.

Znaczenie dla miasta obwodnicy potwierdzili wczoraj swoją obecnością również mieszkańcy. Stali w kilku dość licznych grupkach i przyglądali się uroczystości. – Jestem kierowcą, więc interesuje mnie, czy i jak będę mógł tędy jeździć. Poza tym lubię też jeździć na rowerze, dlatego trochę mi żal, że nie pomyślano również o kolarzach – powiedział „Głowski Ludu” Ladislav Cieslar, który mieszka w centrum Bogumina. Jak przyznał, jemu również mocno dały się we znaki TIR-y

kursujące przez miasto. Tym bardziej cieszy go zakończenie budowy obwodnicy. – Wierzę, że będzie ona wszystkim jak najlepiej służyć – wyraził przekonanie.

Wczoraj o godz. 14 po obwodnicy przejechały pierwsze samochody. Dla mieszkańców centrum i skrzeczowskiej Nowej Wsi to ulga, ale dla ulicy 1 maja w Skrzeczoni oznacza to większe nasilenie ruchu. Dlatego, jak zapowiedział burmistrz, wzdłuż ulicy 1 Maja zostanie wybudowana ścieżka rowerowa, przybędą też trzy podświetlane przejścia dla pieszych.

BEATA SCHÖNWALD

## ZDARZYŁO SIĘ

### ZABÓJCZE STRZAŁY

Zabójstwem i samobójstwem zakończyła się w piątkowy wieczór strzelanina w Trzyńcu. 56-letni mężczyzna najpierw postrzelił swoją 45-letnią znajomą i jej 26-letniego syna, a następnie wycelował broń w samego siebie. Do tragedii doszło ok. godz. 19, kiedy uzbrojony mężczyzna wszedł do mieszkania kobiety. – Co konkretnie wydarzyło się w mieszkaniu, nie wiadomo. Około godz. 19 można było usłyszeć kilka strzałów. Kobieta i jej syn wybiegli przed dom w ucieczce przed napastnikiem. Ten jednak oddał kilka strzałów i obydwoje zranił – poinformowała rzeczniczka Policji RC, Soňa Štětínská.

Młody mężczyzna po przetransportowaniu śmigłowcem do szpitala akademickiego w Ostrawie zmarł na skutek odniesionych ran brzucha. Kobietę z poranioną ręką i kłatką piersiową przewieziono do szpitala w Trzyńcu. Napastnik zmarł na miejscu po celnym strzale w głowę.

Jak wynika z najnowszych ustaleń Policji RC, broń, z której zostały oddane śmiertelne strzały, mężczyzna posiadał nielegalnie. – Teraz trzeba będzie poszukać odpowiedzi na kolejne pytania, na przykład skąd broń pochodziła i w jaki sposób zabójcy udało się ją zdobyć. (sch)

### PRACOWY WEEKEND STRAŻAKÓW

Aż 200 interwencji w związku z gwałtownymi opadami deszczu, burzami i gradem odnotowali śląscy strażacy. Wzywani byli oni w niedzielę głównie do usuwania powalonych drzew i konarów oraz zalanych budynków i ulic. Interwencje związane były także z pompowaniem wody z zalanych pomieszczeń. Burze z wiatrem, ulewny deszczem i gradem wystąpiły w wielu miejscowościach województwa śląskiego. Dostaw prądu zostało pozbawionych ok. 220 odbiorców. Na szczęście nic się nie stało. (maki)

## POGODA

wtorek

środa



dzień: 23 do 27 °C  
noc: 18 do 12 °C  
wiatr: 1-4 m/s

dzień: 22 do 26 °C  
noc: 18 do 12 °C  
wiatr: 2-5 m/s

# Polacy triumfatorami Ligi Światowej

Magia, czarodziej – takie słowa cisną się na usta po triumfie polskich siatkarzy w Lidze Światowej. Biało-czerwoni w finale tej prestiżowej imprezy pokonali 3:0 reprezentację USA, osiągając historyczny sukces. Właśnie zwycięstwa w Lidze Światowej brakowało polskim siatkarzom do kolekcji.

Podopieczni włoskiego trenera Andrei Anastaziego stracili w całym turnieju zaledwie dwa sety, sięgając po złoto w wręcz imponującym stylu. Na triumf Polaków w Lidze Światowej dane nam było czekać

czternaście lat. Biało-czerwoni zadebiutowali w imprezie w 1998 roku, teraz w Sofii osiągnęli szczyt, ale „siatkarski Mount Everest” dopiero przed nimi. – Wiem, że moim chłopakom marzy się złoto z igrzysk olimpijskich. Czy to realne marzenie? Zobaczymy podczas turnieju w Londynie – powiedział szkoleniowiec Andrea Anastazi. – Ten zespół miał lepsze i gorsze turnieje, ale teraz uzyskał stabilność w grze, którą zmuszają przeciwników do błędów. Co jest jednak najwspanialsze, oni mają jeszcze wielkie rezerwy – powiedział

w TVN24 wieloletni trener reprezentacji Polski siatkarzy, Andrzej Niemczyk. Jego zdaniem, głównymi rywalami Polaków w Londynie będą Rosjanie, którzy przygotowują szczyt formy właśnie na ten turniej, Amerykanie, Włosi oraz Serbowie. – Tu nie do końca będą ważne mecze w grupie. Jeśli wejdziemy do ćwierćfinału i uda nam się tam wygrać, to myślę, że wszystko potoczy się tak, jak w Lidze Światowej – podkreślił szkoleniowiec.

Polacy brylowali też w statystykach finałowego turnieju Ligi Światowej.

Organizatorzy wyróżnili Zbigniewa Bartmana, Marcina Możdżonka, Bartosza Kurka i Krzysztofa Ignaczaka, czyli czterech kluczowych siatkarzy ekipy Anastaziego. Najlepszym atakującym został Zbigniew Bartman – jeden z liderów polskiego zespołu. Drugim z wyróżnionych był Marcin Możdżonek, który okazał się najsilniejszy na bloku. W opinii fachowców najlepszym libero był Krzysztof Ignaczak. Najważniejsza nagroda trafiła w ręce Bartosza Kurka, okrzykniętego najbardziej wartościowym siatkarzem finałów. (jb)



9 771212 422027

1 2 0 7 9

# Ostatnie szlify przed Colours

Trwają ostatnie przygotowania do 11. edycji festiwalu Colours of Ostrava, który od czwartku do niedzieli zdominuje życie kulturalne w stolicy województwa morawośląskiego. Po raz pierwszy w historii impreza odbędzie się w dzielnicy Dolnych Witkowic, w zabytkowej strefie przemysłowej. W scenarii Kopalni Hlubina, w otoczeniu witkowskich kominów cztery dni rozbrzmiewać będzie muzyka najwyższych lotów. Gwiazdą tegorocznej edycji festiwalu jest wokalistka Alanis Morissette, która wystąpi w sobotę 14 lipca o godz. 22.15 na głównej scenie festiwalowej „Česká spořitelna stage“.

Ciekawie zapowiadają się oczywiście też pozostałe koncerty w ramach Colours of Ostrava. Udział potwierdzili tacy artyści, jak Bobby McFerrin, Kronos Quartet, The Flaming Lips, Anthony and the Johnsons, polskich barw bronić będzie rockowo-punkowy projekt R.U.T.A. Koncerty potrwają do późnych godzin porannych, strefa festiwalowa usytuowana w Dolnych Witkowicach stwarza bowiem dodatkowe możliwości dla fanów i muzyków. Jeden z najciekawszych, naszym zdaniem, występów w tegorocznym festiwalu, koncert fenomenalnego libańskiego trębacza Ibrahima Maaloufa, rozpoczyna się dopiero o 1.00 (niedziela 15 lipca). W czwartek, w pierwszym dniu imprezy, zagra m.in. Rufus Wainwright (20.15),



Ostatnie przygotowania do festiwalu.

fani postrocka raczyć się będą koncertem szkockiej formacji Mogwai (22.45). Oba koncerty odbędą się na głównej scenie, najbliżej Kopalni Hlubina. Jak poinformowali nas wczoraj organizatorzy festiwalu, na dwa dni przed startem imprezy już prawie wszystko pozapinane jest na ostatni guzik. W poniedziałek trwały prace m.in. w miasteczku namiotowym, gdzie znajdują azyl fani muzy-

ki preferujący bardziej hippisowski styl spędzenia wolnego czasu.

Szczerze uśmiechnęło się wczoraj do naszego stałego czytelnika, Bronisława Schimkego z Orłowej. – W konkursie ostrawskiego radia Orion wygrałem nagrodę w postaci osobistego spotkania z Bobby McFerrinem. Jestem fanem jazzu, a więc już teraz nie mogę się doczekać spotkania z tym artystą – powiedział „Głó-

sowi Ludu” Schimke, który z powodu piątkowej „randki” z fenomenalnym amerykańskim artystą musiał przesunąć termin swojego urlopu. – Oczywiście nie zabraknie mnie też na piątkowym koncercie Bobbiego McFerrina – dodał Schimke.

W Colours of Ostrava wezmą udział także dwaj czytelnicy „Głosu Ludu”, którzy wygrali darmowe karnety na cały festiwal. (jb)

## CYTAT DNIA

– Z głębokim smutkiem przyjęłem wiadomość o tragicznej w skutkach powodzi na Kubaniu, która pochłonęła życie wielu osób i spowodowała ogromne straty materialne. W imieniu Narodu Polskiego i własnym kierunkiem do Pana Prezydenta oraz do wszystkich obywateli Federacji Rosyjskiej wyrażę najgłębszego współczucia – napisał w depeszy kondolencyjnej do prezydenta Rosji Bronisław Komorowski, prezydent RP.

W niedzielnym piśmie Komorowski przyznał także, że polski naród w tych trudnych chwilach łączy się w bólu z rodzinami i bliskimi ofiar oraz osób zaginionych, a rannym życzy rychłego powrotu do zdrowia.

W niedzielę rosyjskie władze poinformowały, że liczba zabitych w nagłej powodzi na Kubaniu wzrosła do 171. Prezydent Władimir Putin nakazał śledztwo, mające wyjaśnić, dlaczego liczba ofiar była tak wysoka i czy można było uczynić coś, co zapobiegłoby katastrofie lub ustrzegło mieszkańców przed jej tragicznymi skutkami. Władze obiecały poszkodowanym wysokie odszkodowania. Rodziny ofiar mają otrzymać pomoc w wysokości 2 mln rubli. Wczorajszy poniedziałek był dniem żałoby narodowej. (wot)

## W Dzięgielowie dyskutowali o polityce

Czy polityka jest odpowiedzialną bożą służbą? – zastanawiali się politycy podczas seminarium zorganizowanego w ramach Tygodnia Ewangelizacyjnego w Dzięgielowie.

Dyskusję z udziałem posłanki Aleksandry Trybuś, wójta Krzysztof Glajcar z Golezowa, posła Czesława Gluzy i łódzkiego posła Johna Godsona rozpoczął krótki wykład Janusza Buzka, radnego Sejmiku Śląskiego. Prelegent zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa związane z pełnieniem służby publicznej. – Jaki chaos zgotowaliśmy światu w miejsce bożego porządku – przekonywał Janusz Buzek w porywającym wykładzie, podczas którego cytował nie tylko Biblię, ale i piosenki zespołu Lao Che.

Janusz Buzek zwrócił także uwagę na trudności, z jakimi spotykają

się osoby zaangażowane społecznie. – Polityka to wejście do jaskini lwa. To nie są siódme urodziny, na których wszystkie ciocie się nami zachwycają – mówił radny Buzek. Podczas dyskusji wtórowała mu posłanka Aleksandra Trybuś, która przekonywała, że politycy często są zmuszeni podejmować decyzje trudne, niekiedy godzące bezpośrednio w czyjeś interesy.

Potem przyszedł czas na dyskusję z udziałem zaproszonych polityków. Poseł John Godson mówił o swoim doświadczeniu relacji z Bogiem. – W którymś momencie zrozumiałem, że jestem odpowiedzialny za świat, w którym będę żył ja i moje dzieci – tak tłumaczył swoje zaangażowanie polityczne. – Przed spotkaniem na internetowych forach sprawdziłam, co ludzie piszą o politykach – mówiła

posłanka Aleksandra Trybuś. W tej wyliczance pomagał jej John Godson: – Są nieuczciwi, złodzieje, żądni władzy, składają obietnice bez pokrycia. – A przecież w każdej profesji są ludzie prawi i ludzie nieuczciwi. Tak

też jest wśród polityków, którzy są zwierciadłem społeczeństwa, które ich wybiera – przekonywała Aleksandra Trybuś.

Wójt Krzysztof Glajcar przeźornie stwierdził: – Jestem samorządowcem,

a nie politykiem. Nie myślę o sobie w kategoriach władzy, ale służbie innym. Jego słowa publiczność nagrodziła gromkimi brawami. Poseł Czesław Gluza zauważył, że bardzo mało zależy od polityków. – Wójt, radny, burmistrz, starosta – oni często mogą o wiele więcej niż poseł. Rozwiązują konkretne problemy – przekonywał poseł Gluza. Były starosta cieszyński zwrócił uwagę na rozróżnienie kwestii politycznych od teologicznych. – Oddajmy Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie – mówił Czesław Gluza, zwracając uwagę na odpowiedzialność, która spoczywa na politykach: – Jako człowiek mogę nadstawić drugi policzek, ale czy wolno mi zrobić to samo w imieniu ludzi, którzy mnie wybrali, bym dbał o ich interesy? – pytał. (www.ox.pl)



Od lewej: John Godson, Aleksandra Trybuś, Czesław Gluza, Krzysztof Glajcar.

## Pamięci... Hanki



Fot. ARC

Jej śmierć odbiła się echem w całej Polsce. Chociaż niczym specjalnym się nie wyróżniła, nie podbiła Hollywood, a jedynie strzechy w Gródku (nie mylić z naszą uroczą miejscowością), do dziś optakują ją wierni fani. O kim mowa? O Hannie Mostowiak, uśmierconej przez scenarzystów polskiego serialu tasiemcowego „M jak miłość”, głównej bohaterce. Dobrze, że na Śląsku Cieszyńskim przyjęli jej zgon z poczuciem humoru. Powstało tam właśnie rondo, samozwańczo nazwane przez mieszkańców imieniem Hanny Mostowiak. (wot)

## Kolejne połączenia lotnicze na linii Praga – Ostrawa

Czeskie Linie Lotnicze na trasie Praga – Ostrawa wprowadzają nowe połączenia lotnicze. Z Pragi będzie można wyruszyć w późnych godzinach wieczornych, natomiast lot powrotny z Ostrawy będzie można zrealizować we wczesnych godzinach porannych.

– Nowe połączenia Czeskich Linii Lotniczych do Ostrawy zastąpią loty firmy Job Air – Central Connect Airlines, która nieoczekiwanie zawiesiła swoją działalność. Liczba miejsc siedzących w samolocie zmierzającym z Pragi do Ostrawy pozostanie taka sama – powiedziała Hana Hejsková,

rzeczniczka Czeskich Linii Lotniczych.

Pierwsze połączenia lotnicze w godzinach, w których do Pragi wcześniej latał Job Air, realizowane będą do końca sezonu letniego. Samolot będzie latał z Pragi codziennie, oprócz soboty. Z Ostrawy zaś codziennie, z wyjątkiem niedzieli. Samoloty z Pragi i z Ostrawy wylatywać będą o godz. 21.30. Z Ostrawy samoloty startować będą o godz. 5.20. Czas trwania lotu wynosi godzinę. Dzięki wprowadzeniu nowych połączeń nie dojdzie do wyeliminowania Ostrawy z sieci transportu lotniczego Czeskich Linii

Lotniczych oraz innych linii, które wylatują z praskiego lotniska. Nowe połączenia zapewnią będą samoloty ATR42. – Czeskie Linie Lotnicze są przygotowane w dniach szczytu do wykorzystania samolotów z większą liczbą miejsc siedzących – podkreśliła Hana Hejsková. Nowe połączenia lotnicze wprowadzone zostały już do systemu rezerwacji. Bilety lotnicze można już zatem zarezerwować. Bilety wszystkich podróżujących, którzy pierwotnie mieli skorzystać z usług Job Airu, będą przeksięgowane na nowe loty w Czeskich Linii Lotniczych. (maki)

# Świętowanie Cyryla i Metodego

W czwartek obchodziliśmy święto Cyryla i Metodego.

Z tej okazji zapraszamy do Kocobędza i Herczawy.

Odwiedzający w czwartek park archeologiczny w Kocobędzu-Podborze mogli się dowiedzieć, jak na co dzień żyli nasi przodkowie. Jaką bronią się posługiwali, jakich mieli bogów, jak się odżywiali... Ale nie tylko. Członkowie bractwa rycerskiego Tizon, którzy współpracują z przewodnikami z Archeoparku (jest jedną z filii Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie), pamiętali o tym, iż także mieszkańcy naszego regionu przypominali sobie w tym dniu święto apostołów Słowiańszczyzny: św. Cyryla i Metodego. To przecież oni głosili religię chrześcijańską wśród Słowian zamieszkujących Wielkie Morawy i Panonię. Dlatego też „tizonowcy” przygotowali dodatkowo program o przyjmowaniu przez Słowian chrześcijaństwa...

– Bardzo mi się ten wykład na temat chrześcijaństwa w tym regionie i świętych Cyryla i Metodego podobał – powiedział nam jeden z uczestników wycieczki do Archeoparku, 14-letni Martin, który do Kocobędza przyjechał z rodzicami z Karwiny. – O tych sprawach nie za bardzo dowiadujemy się w szkole, a to przecież część naszej historii – podkreślił.

Z kolei jego siostra, Anna, zwierzyła się naszej redakcji, że najbardziej podobał jej się wykład o tym, jak od-



Fot. JACEK SIKORA

Jak żyli nasi przodkowie, można się było dowiedzieć w Kocobędzu-Podborze.

zywiali się nasi przodkowie. – Taką słowiańską kaszę chętnie bym zjadła. Na pewno byłoby to smaczniejsze niż hamburgery – śmiała się dziewczynka.

W Kocobędzu można się było dowiedzieć, że bracia Cyryl i Metody, z pochodzenia Grecy urodzeni w Salonikach, do historii przeszli jako misjonarze, którzy znacząco przyczynili się do wprowadzenia w krąg kultury chrześcijańskiej ziem słowiańskich.

W IX w. książę morawski Rościśław wystosował do cesarza bizantyjskiego Michała prośbę, by przysłał mu zamiast niemieckich duchownych misjonarzy, którzy potrafiliby szerzyć chrześcijaństwo w języku zrozumiałym dla mieszkańców tych ziem. Słyszany jako kaznodzieje Cyryl i Metody znali język Słowian macedońskich, dlatego zostali wybrani do wykonania tej misji.

\*\*\*

Od 1936 roku, kiedy herczawski kościół poświęcono św. Cyrylowi i Metodemu, odprowadzany jest co roku 5 lipca w gminie odpust. Przedsięwzięcie o kameralnym charakterze zmieniło na przestrzeni lat swoje oblicze. Odpust na Herczawie odwiedzą co roku tłumy wiernych z Czech, Polski i Słowacji. – Przed laty nie było mowy o tak wielu stoiskach

w centrum gminy, w których można zakupić słodycze i różne upominki. Kiedyś kilka stoisk stało jedynie naprzeciwko kościoła – powiedział gminny kronikarz, Jindřich Vojkovský. Tegoroczna edycja odpustu, w ramach którego proboszcz parafii jabłonkowskiej ks. Janusz Kiwak odprawił dwie uroczyste msze św., była szczególnie udana. W odróżnieniu od wielu minionych edycji nie było burzy ani deszczu. Nabożeństwa odprawiane pod gołym niebem w przepięknie ozdobionym ogrodzie kościoła nie były zatem niczym zakłócone. Nic dziwnego, że samochody, które uczestnicy zaparkowali przed wjazdem do gminy, tworzyły w lesie kilkukilometrowy pas. Tegoroczny odpust w gminie położonej na trójstyku różnił się również ze względu na program. Oprócz nowoczesnej muzyki tanecznej, atrakcji dla dzieci oraz kilkudziesięciu stoisk, nie zabrakło na Herczawie folkloru. Miłośnicy tradycji ludowych spędzili czas w namiocie przed sprzedażą gminnym, gdzie można było zjeść smaczne placki i gulasz. Do tańca przygrywali m.in. jabłonkowscy „Jackowie”, mosteccy „Górole” oraz muzycy ludowi ze słowackiej Trnavy. – Każdy kto przybył dziś na Herczawę jest na pewno zadowolony. Udało nam się przekonać wszystkich obecnych, że w naszej gminie można zorganizować tradycyjny odpust, który powraca do korzeni tej ziemi – powiedział wójt Herczawy, Petr Staňo, który ubrany był w strój góralski.

(kor, maki)

## Bombowe country

Polski zespół Carrantuohill był jedną z gwiazd dwudziestej edycji regionalnego przeglądu muzyki country, czyli Festiwalu na Pograniczu, który w pierwszą sobotę lipca odbył się w Łomnej Dolnej. W miejscowym amfiteatrze zaprezentowało się kilka kapel, nagradzanych obficie oklaskami przez wielu fanów muzyki country lub folk. – W poprzednich latach festiwal odbywał się przez dwa dni. W tym roku Łomna „kwitnie” w piątek Zawodami Furmanów, dlatego musieliśmy się ograniczyć tylko do soboty – mówi szefowa sztabu organizacyjnego festiwalu, Jarmila Kantorová z „Matice slezské”. – Obawialiśmy się, że z powodu bogatego programu sąsiedniej, darmowej imprezy, nie przyciągnęlibyśmy dostatecznej liczby gości płacących za bilety. Chociaż może nasz program byłby nawet atrakcyjniejszy...

Jak podkreśla Jarmila Kantorová, najbardziej podobała się gościom festiwalu słowacka kapela Funny Fellows z Bratysławy, prezentująca „old time music”. – Ludzie klaskali na stojąco. Tak samo było podczas występów kapeli Žalman a spol. oraz na koncercie Honzy Vančury z dawnych Rangers, grającego z Pavliną Jiřovą. Oczywiście

nie wolno zapomnieć też o polskiej grupie Carrantuohill, która ze swoją muzyką celtycką, a raczej irlandzką, przyjeżdża do Łomnej od wielu lat. Polacy przybyli z nową wokalistką i bardzo się wszystkim podobała. To była bomba – podkreśla Jarmila Kantorová.

Imprezę zakończył tradycyjnie Bal Country. (kor)



Słowacka kapela Funny Fellows.

## Książki na kółkach

Już w przyszły czwartek na cieszyńskim rynku odbędzie się wielki happening czytelniczy. Nad Olzę przyjedzie również Książkobus wydawnictwa Media Rodzina. Z okazji obchodów jubileuszu 20-lecia wydawnictwo to przekazuje 20 bibliotekom aż 20 palet książek, docierając do nich niezwykłym pojazdem. Zadaniem książkobusa jest nie tylko transport książek, ale przede wszystkim promocja czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. Partnerem tej niezwykłej akcji jest Fundacja „Cała Polska czyta dzieciom”. Ten szczególnie autobus wyjechał w tournée po 20 miastach i miasteczkach, rozwożąc bibliotekom książki. Ostatnim przystankiem w tej podróży jest właśnie Cieszyn.

Jakie atrakcje czekają na dzieci i

młodzież w Cieszynie? Odbędą się warsztaty czytelnicze i plastyczne, a także kiermasze książek i zabawek edukacyjnych, występy artystyczne na płycie rynku, w książkobusie zaś organizowane będą warsztaty czytelnicze z animatorami, z aktorami oraz wiele konkursów, w których dzieci będą otrzymywały książki. Serdecznie zapraszamy nie tylko dzieci, młodzież, ale również rodziców, dziadków, po prostu wszystkich. – Na pewno nikt się nie będzie nudził. Dla wszystkich uczestników przygotowano wiele różnych atrakcji. Spotkajmy się 19 lipca w godzinach od 11.00 do 16.00 na cieszyńskim rynku – zachęca Beata Parchańska z Biblioteki Miejskiej w Cieszynie, która organizuje tę ciekawą akcję. (bjk)

## Pieśniczka ludowa ma się dobrze

W niedzielę w Brennej zakończył się 45. Wojewódzki Przegląd Wiejskich Zespołów Artystycznych. W ciągu dwóch dni w amfiteatrze wystąpiło około 100 kapel, co daje prawie 800 artystów). Wychodzi więc na to, że folklor w dzisiejszych czasach ma się całkiem dobrze.

– Ogromna liczba zespołów jest dowodem na to, że chyba w każdej wsi istnieje grupa śpiewacza, zespół, kapela. Pieśniczka ludowa ma się dobrze. A to, że są też inne grupy, które pokazują folklor biesiadny, to też dobrze. To jest takie piękne – zebrać się, spotkać i pośpiewać – powiedziała etnograf Małgorzata Kiereś, która od 20 lat zasiada w jury przeglądu.

– Z perspektywy osoby, która z folklorem i góralszczyzną związana jest właściwie od dziecka, na różnych płaszczyznach: tańcząc w zespołach, występując, a teraz także pomagając w prowadzeniu dziecięcych zespołów i współpracując z dorosłymi w sensie zawodowym, mogę z ulgą stwierdzić, że „nigdy nie zaginie w Beskidach śpiewanie”. Zespoły folklorystyczne przeżywają swój renesans. Mam na myśli nie tylko grupy zawodowe, ale też zespoły prezentujące autentyczny folklor – przyznała Anna Musioł.

Przegląd zorganizował Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Ten sam, który odpowiada za Tydzień Kultury Beskidzkiej. (www.ox.pl)



Amfiteatr w Brennej gościł w weekend ponad 800 artystów ludowych.

# Ich pierwsza sezonowa praca

Sezon wakacyjny jest w pełni sił, mnóstwo młodych ludzi rozpoczyna swoją pierwszą pracę. Zapytaliśmy znanych mieszkańców, jak wspominają swoją pierwszą pracę sezonową.

**ALICJA BERKI,**  
dyrektor PSP Lutynia



Jeżeli chodzi o pracę za darmo, pracę społeczną, to pracowałam przez długi okres w harcerstwie. Podczas studiów geograficznych w Polsce pojechałam wspólnie z koleżankami na tak zwaną „praktykę robotniczą”. Odbyłam ją wówczas w Lipowej koło Patowa, w sadzie, który wtedy należał do PGR-u. W przeciwieństwie do moich koleżanek, których praca polegała na zrywaniu śliwek, moreli czy też brzoskwini, ja mając pewne doświadczenia z harcerstwa zostałam zastępcą komendanta. Pamiętam, że mieszkaliśmy u sióstr zakonnych. Z tą właśnie brygadą kojarzy mi się też jedna niezapomniana historia. Wiadomo, że podczas zrywania owoców wszyscy mogliśmy zjadać duże ilości owoców. Jednak nie wolno nam było owoców wynosić z sadu. Pamiętam, jak moje koleżanki wymyśliły genialny pomysł na wynoszenie śliwek i moreli poza sad. Przyszyły sobie gumki na sam spód spodni, a owoce wynosiły w spodniach. Nie było żadnego otworu, z którego coś mogłoby się wypaść. W latach siedemdziesiątych pracowałam społecznie w Jaskini Raj w Górach Świętokrzyskich. Wyjechałam tam wspólnie ze studentami uniwersytetu w Kielcach. Byli to studenci z kierunku geologicznego odbywający tam swoją praktykę. To była już praca zarobkowa. Chociaż pieniądze nie były zbyt wielkie, coś jednak zarobić się udało, a ja swój zarobek przeznaczyłam na pogłębianie wiedzy i zdecydowałam się na zakupienie książek geograficznych. Moja praca polegała na obróbce schodów i

balustrad. To była praca w miarę fajna, moje koleżanki na przykład myły okna. Oprócz tego wyjeżdżałam podczas wakacji na obozy harcerskie. Moją pierwszą, taką „prawdziwą” pracę rozpoczęłam po studiach jako nauczycielka w szkole podstawowej.

**URSZULA CZUDEK,**  
dyrektor PSP Jabłonków



Moja pierwsza praca, czy może raczej brygada była w sumie krótka, bo trwała ona tylko miesiąc. Dla mnie była to przede wszystkim praca zarobkowa. Poszłam na brygadę, żeby zarobić sobie pieniądze na nowe, modne narty, które po dziś dzień stoją u mnie na strychu. Swoje pierwsze pieniądze zarobiłam w Hucie Trzynieckiej. Miałam wtedy 17, 18 lat i pracowałam na „drobnym koleiwie”. To była naprawdę bardzo trudna praca. Pracowałam na zmiany, nawet nocą, do czego nie byłam w ogóle przyzwyczajona. Podczas wykonywania „brygady” w Hucie Trzynieckiej doszło też do wypadku. Żelazo spadło mi na rękę i połamało mi palec. Pamiętam, jak nawet schodził mi paznokieć. Chociaż w hucie pracowałam tylko przez miesiąc, praca była ciężka jak dla osiemnastolatki. Po skończeniu studiów, kierunek język polski i język rosyjski, podjęłam swoją pierwszą pracę w szkole podstawowej w Bystrzycy. Pomimo tego, że mój kierunek był bardziej lingwistyczny, uczyłam wychowania fizycznego trzecioklasistów. Wtedy klasa trzecia obejmowała prawie trzydzieści uczniów, przeważnie to byli chłopcy. To była bardzo żywa klasa, chłopcy ciągle wyłazili na drzewa. Praca w hucie była wyczer-

pująca fizycznie, ale praca z dziećmi, w szkole też nie jest łatwa. Ja jednak przez cały czas chciałam pracować z dziećmi i młodzieżą w szkolnictwie, co mi się udało i z czego bardzo się cieszę.

**ANDRZEJ FEBER,**  
wójt Stonawy



Swoją pierwszą pracę, właściwie można powiedzieć brygadę, wspominam bardzo dobrze. Była to praca fizycznie bardzo uciążliwa. Byłem wtedy studentem pierwszego roku gimnazjum. Wtedy, podobnie jak moi koledzy, nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do nauki, a właśnie moja pierwsza praca sezonowa zupełnie zmieniła mój pogląd na kształcenie się. Wówczas razem z paru innymi studentami z Ostrawy czy Pietwałdu drążyłem rowy dla pewnej kopalni. To była praca naprawdę uciążliwa. Pracowaliśmy łopatami prawie cały dzień w trudnych warunkach, a zarobek był bardzo niski. Pamiętam, że nawet przez długi okres po skończeniu roboty miałem na rękach straszne pęcherze. Wtedy uświadomiłem sobie, że lepiej posiedzieć w szkole, pouczyć się, żeby móc później pracować umysłowo. Od tego czasu nie kichałem już na naukę. Drążenie rowów zmobilizowało mnie do nauki na 100 procent. Bardzo miłe wspominać też na swoją pracę w Ropicy. Byłem już nieco starszy, studiowałem wtedy transport w Żylinie. To też była taka praca letnia, ale bardzo przyjemna. Pracowałem wtedy jako dyżurny ruchu w Ropicy. Z tej właśnie pracy najbardziej zapamiętałem piękne konduktorki. W kierunku na Gnoj-

nik był też duży staw. Nie wiem, czy nadal on tam jest, ale wtedy, kiedy pracowałem w Ropicy, to chodziłem dwa razy za zmianę karmić karpie.

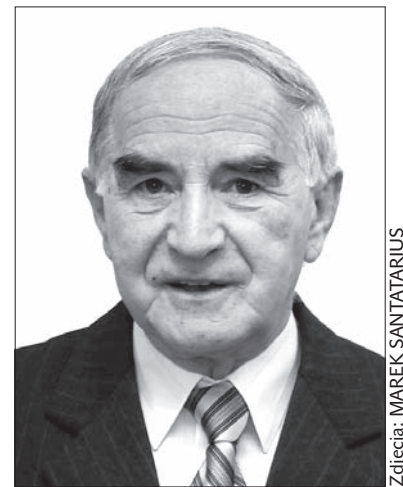
**VÍT SLOVÁČEK,**  
burmistrz Czeskiego Cieszyna



Trudno powiedzieć, która praca sezonowa była pierwsza, ale dobrze pamiętam pracę w Hucie Trzynieckiej. Pamiętam ją najbardziej chyba dlatego, że było to moje pierwsze doświadczenie z tak dużą firmą, ogólnie z hutą. Było to coś, czego nigdy do tej pory nie robiłem. Nie wiedziałem, co ogólnie mogę oczekiwać od tej pracy, jak się sprawdzę, co będę robił. Byłem wtedy bardzo młody, pracowałem jako pomocnik przy odlewaniu żelaza. Tak naprawdę nie miałem doświadczenia z taką pracą, z żelazem. Pamiętam też moją bardzo przyjemną pracę w Czeskim Cieszynie. Wtedy pracowałem w zakładzie Tatry. Moja praca w zakładzie polegała przede wszystkim na remontowaniu silników do ciężarówek. Wykonywaliśmy też jakieś przeróbki, demontowaliśmy elementy w poszczególnych silnikach. Ta praca była bardzo przyjemna i mile ją wspominać. W młodości pracowałem też w ramach akcji ZET przy remoncie lodowiska. Podczas studiów na uczelni musiałem zaliczyć tak zwaną „obowiązkową brygadę”. Odbywała się w zakładach we Frydlancie. Praca polegała na odlewaniu garnków i patelni. Zdarzało się, że patelnie nie odlały się tak, jak powinno, wtedy trzeba je było wyrzucić. Wspólnie z kolegami wpadliśmy na pomysł, że nawet taką patelnię, która nadawała się do wyrzucenia, można

by jeszcze jakoś wykorzystać. Uszkodzonymi patelniami graliśmy wtedy w tenisa. Po studiach pracowałem już na stałe, a następnie rozpocząłem już pracę w ratuszu.

**DANIEL KADŁUBIEC,**  
profesor, polonista



Czas wakacyjny, który zwykle przeznaczony był na różnego rodzaju brygady studenckie spędzałem na sportowo. Podczas studiów uprawiałem bowiem, można by powiedzieć, lekkoatletykę. Wakacje były więc przeznaczone na sport wyczynowy. Na letnie brygady zarobkowe nie miałem więc aż tyle czasu. Swoją pracę profesjonalną rozpoczynałem w czeskokocieszyńskim Technikum Rolniczym i jednym z moich obowiązków było nadzorowanie brygad uczniów. Raz byliśmy z polską IIB w Kocobędzu, musiałem przez chwilę spuścić z oka moich podopiecznych i stał się cud – zniknęli błyskawicznie. Po dłuższym denerwującym wysiłku zdołałem ich wyłowić z różnych miejsc, między innymi z gospody u Justyny, i doprowadzić na miejsce przeznaczenia. Potem ta młodzież przeobraziła się w najlepszą klasę w szkole. Ponadto szalenie sympatycznie wspominał brygady chmielowe i ziemniaczane, bowiem było się razem, poza szkołą, inny był rygor, różne szkoły się spotykały, trochę się zarobiło, ale najważniejsze było to wspólne przebywanie w innych warunkach. A poza tym miało się tak mało lat, a świat był taki piękny. Do dzisiaj jest we mnie ta atmosfera okolic Żatca czy jesionickich Albrechtic.

**Zebrała:**  
Dominika Matuszyńska

## Dzień iście »koński«

Kilkaset osób przez ponad dwanaście godzin bez przerwy oglądało zmagania furmanów nie tylko z Republiki Czeskiej, ale też z Polski i Słowacji, którzy zmierzili w piątek siły w Łomnej Dolnej. Wszystko w ramach drugiej edycji Zawodów Furmanów, które władze wioski zorganizowały wspólnie z firmą „Jezdecká stáj Martynkova obora Bahenec”.

Zawodom towarzyszyły liczne atrakcje, m.in. pokazy grupy kaskaderskiej „No name” z Polski czy koncert kapeli „Legendy se vraci” (jej lider, Petr Šiška, prowadził całą imprezę), nie zabrakło licznych stoisk

ze smakowitymi daniami z góralskiej kuchni.

Na scenie stało kilka dzieł rzeźbiarza ludowego, Pawła Kufy z Mostów koło Jabłonkowa. – Tylko dwanaście, ze św. Florianem na czele – śmieje się Kufa. – Ten ostatni miał być u mnie w niszy w domu. Ale tam wygląda strasznie mały. A więc zostanie u mnie – dodaje.

Ponadto przez Łomną przejechał korowód 12 wozów zaprzężonych w konie. Większość z nich wzięła udział w zawodach.

– Zawsze chcieliśmy promować ruch turystyczny, a zwłaszcza furmanów, którzy jeździli tu z końmi

jeszcze tuż po wojnie – mówi wójt Łomnej Dolnej, Renata Pavlinová. – Teraz wydaje nam się, że dzięki koniom, a także podobnym imprezom, będziemy mogli dalej rozwijać naszą wieś. Fabryk u nas nie można się raczej spodziewać. Za to mamy ludzi, którzy potrafią pracować.

Podkreśla, że w imprezie biorą udział wszystkie stowarzyszenia obywatelskie. Dlatego Zawody Furmanów na pewno mają szansę na stałe wejść do kalendarium lokalnych imprez. Zwłaszcza że biorą w nich udział wszystkie działające we wsi organizacje społeczne, w tym Miejsce Koło Polskiego



Furmani zmierzili siły w Łomnej Dolnej.

Związku Kulturalno-Oświatowego. – Imprezy odbywają się właściwie na terenach należących do Koła –

mówi szef dolnołomniańskiego MK PZKO, Adam Szczuka.

(kor)

# »Pogarda dla demokracji« c.d.

Artykuł „Pogarda dla demokracji autorstwa historyka Grzegorza Gąsiora („Głos Ludu”, wtorek 3 lipca) wzbudził, co było do przewidzenia, niemałe emocje.

Dzisiaj prezentujemy reakcję na jego komentarz do stosunków na linii: Kongres Polaków – Polski Związek Kulturalno-Oświatowy.

Czytając artykuł p. Grzegorza Gąsiora nie wierzyłem własnym oczom, a po przeczytaniu całości ogarnął mnie smutek i żal. Nie mogłem uwierzyć, że autorem tego artykułu jest Zaolziak, uznany historyk i uważany za czołowego znawcę problematyki dotyczącej przeszłości Śląska Cieszyńskiego-Zaolzia.

Zanim przystąpię do meritum sprawy, pragnę przypomnieć czytelnikom mój kontakt z Grzegorzem Gąsioriem sprzed czterech lat. Chodziło o moją reakcję na jego szeroko reklamowany sposób rozwiązania problemu spornych momentów z przeszłości Śląska Cieszyńskiego, ściślej naszego Zaolzia przy pomocy wywiadów („Głos Ludu” 23/2008, s. 3.).

Przytoczę dla orientacji ówczesne główne tezy p. Gąsiora oraz moje wypowiedzi. P. Gąsior stwierdzał, „że raz wreszcie trzeba by się było zająć skomplikowaną historią naszego regionu”. (...) Rzetelna wiedza o przeszłości regionu pozostaje w zasadzie nieznana nie tylko w Polsce i Czechach, ale także mieszkańcom samego Zaolzia”.

Fragmenty mojej reakcji: „Z powyższego wynika, że autorowi nie brakuje pewności siebie i wiary w słuszność swych poczynań. (...) Moim zdaniem wyniki projektu z pewnością wzbogacą historiografię Zaolzia, wniosą nowy duch, nowe spojrzenie na złożoną problematykę, ale nie mogą zastąpić źródeł historycznych, dokumentacji archiwalnej, muzealnej i bibliotecznej. Znam osobiście Grzegorza Gąsiora, świetnie zapowiadającego się historyka. Cenię sobie jego dotychczasowe osiągnięcia zwłaszcza poświęcone przeszłości Zaolzia. Gorąco zachęcam do ich kontynuowania”.

Tak było w 2008 roku, dzisiaj mam wątpliwości, czy jego poczynania zawsze zmierzają we właściwym kierunku. Program, w którym autor pomijał bogatą historiografię omawianego obszaru i osiągnięcia w niej miejscowych Zaolziaków, nie przyniósł spodziewanych efektów. Przytoczę tu moje uwagi, wyłaniające się przy czytaniu, oparte o liczącą ponad

pół wieku moją działalność na niwie twórczej i społecznej, nie czyniąc sobie prawa do nieomyślności.

Na początek przytoczę, moim zdaniem, najbardziej kontrowersyjne stwierdzenia.

„ZG PZKO to generałowie bez wojska. (...) Są to ludzie kompetentni do tego, aby być może animatorami kultury, ale absolutnie nie do tego, aby decydować o tym, kto powinien, a kto nie, robić sobie zdjęcia z prezydentem Klausem”.

„Niska frekwencja w wyborach nie jest argumentem na rzecz obalenia demokracji! Sejmik – jest to parlament – instytucja”.

„Kongres Polaków nie powinien ustępować wobec wrogości i powodowanych niskimi podbudkami a t a k ó w. Nie powinno być »kompromisu«, gdy mamy do czynienia z bezpardonowymi manipulacjami i z taką pogardą dla demokracji”.

„W ostatnim czasie miesięcznik »Zwrot« stoczył się do roli tuby propagandowej i nie jest wiarygodny”.

Moje uwagi:  
– Autor nie wyczuwa obecnej złożonej atmosfery Zaolzia, wykazuje brak rzetelnej orientacji, upraszcza zagadnienia;

– Ocenia sytuację z punktu widzenia zwolennika KP w sposób przesadnie autorytatywny;

– Niewłaściwie ocenia znaczenie „sejmików” w obecnych naszych warunkach zaolziańskich;

– Atakuje bez uzasadnienia zasłużonych działaczy związkowych, ZG PZKO, zarazem zniechęcając ich do pracy społecznikowskiej;

– Zapomina i nie dostrzega osiągnięć PZKO w przeszłości i teraźniejszości;

– Racje ZG PZKO skomentował krótko: „Co oprócz niepotrzebnych zmian w statucie ma do zaprezentowania ZG PZKO, a czego nie robi Kongres Polaków?”

– Pomija lub mylnie interpretuje aktualne problemy,

stwo do przemyśleń i ich uzewnętrznienia na temat naszej obecnej nie dobrej sytuacji;

– Mam nadzieję, że moje uwagi nie pozostaną bez echa. Zdaję sobie sprawę z tego, że będą się podobały i nie podobały. Tym drugim z góry dziękuję za ich uzasadnioną krytykę. Moje intencje były szczerze, nie śledzące żadnych ubocznych celów.

Nasuwa się pytanie: na ile artykuł jest rzetelnie opracowany i jaką rolę ma do spełnienia. Odpowiedzi należy oczekiwać od bardziej powołanych osób.

Stanisław Zahradnik

\* \* \*

Wyskoczył na ambonkę i niczym X.P. Skarga grzmi Pan Dr. Grzegorz, że herezję trzeba wykorzenić i nie ma zmiłuj się dla jakiegokolwiek innej opcji, tylko tej prawomysłnej uzurpujającej sobie prawo do rządzenia. Uzasadnia to tym, że KP jest jedynym organem samorządowym. To określenie wygląda jako namaszczony historyk, tylko że jego wykładnia nie ma żadnego oparcia w istniejącym prawodawstwie Republiki Czeskiej. Bo co znaczy organ samorządowy? Samorząd i jego organy posiadają prawo, w ramach specyficznego organizmu, do zarządzania w ramach prawa ograniczonym zakresem czynności samodzielnie, relatywnie niezależnie wśród społeczności której są częścią składową.

Prawodawstwo RC umożliwia następujące formy: samorząd terytorialny (Art. 8 + 7 Rozdział Konstytucji RC), samorząd dotyczący wspólnych zainteresowań (Lista Praw i Swobód Art. 20), samorząd dotyczący profesji, np. Izby Adwokacka, Lekarska, Notariuszy itp, oraz samorząd studencki. I to wszystko. Nas jednak interesuje samorząd który określa art. 20 Listy Praw i Swobód. W punkcie 1 zapisano – Prawo do wolnego stowarzyszenia jest zagwarantowane. Każdy ma prawo razem z innymi stowarzyszać się w stowarzyszeniach, związkach oraz innych jednoczeniach. Punkt 3 brzmi – realizację tych praw można tylko ograniczyć w przypadkach określonych prawem, jeżeli to jest w społeczeń-

stwie demokratycznym niezbędne dla bezpieczeństwa państwa, ochronę bezpieczeństwa publicznego i jego porządku, w profilaktyce czynów karalnych lub w celu ochrony praw i swobód pozostałych. Punkty 2 oraz 4 dotyczą partii politycznych.

Jakby te postanowienia obracać w tę i we w tę nie można się dopatrzeć powodów praktyk egzorcystrycznych, które w swoim artykule rozwija na niebywałą skalę. Małuczko a ujrzymy jak błędzi po Zaolziu wypędzając diabła samodzielności myślenia z krnąbrnych osobników niezgadających się, by płynąć z prądem jak śnięta ryba.

Pozostaje zatem pytanie, jakim prawem autor premiuje jedno stowarzyszenie, a innym odbiera ich niezbywalne prawo do bycia samorządnym?

Stanisław Gawlik

\* \* \*

Z niesmakiem i niedowierzaniem przeczytałem artykuł „Pogarda dla demokracji”. Rozumiem, że jego autor, historyk Grzegorz Gąsior napisał go na zamówienie wydawcy „Głosu Ludu” – Kongresu Polaków w RC. Nie argumenty rzeczowe, ale nieprawdy są w artykule podstawą do nieuzasadnionych komentarzy. Przy czym autor nie zachował nawet złudzenia obiektywizmu. Takie jest oczywiście jego prawo, tak samo jak czytelnik ma prawo do oceny jego poglądów. Jako że interesuje mnie system prawny w jakim działa polska mniejszość narodowa w Republice Czeskiej, chciałbym zwrócić uwagę, że nieprawdziwe są porównania wykorzystane w artykule – „PZKO jest związkiem kulturalno-oświatowym, dlatego organizuje imprezy”, natomiast „Kongres Polaków jest powołany do rządzenia”. Prawda jest taka, że obie organizacje są stowarzyszeniami obywatelskimi, powołanymi na podstawie tej samej ustawy, dlatego mają ogólnie takie same prawa i obowiązki. Nie ma w prawodawstwie czeskim pojęcia stowarzyszenia przedstawicielskiego mniejszości narodowej powołanego do rządzenia.

Tadeusz Toman



## Na Facebooku...

### ROMAN KASZPER

I choć myślę, że ta dyskusja skończy się tak szybko, jak szybko pojawiają się nowe sprawy w świecie mediów (wliczając w to dwukrotnie szybszy FB), myślę, że Grzegorz nam nastawił proste i przejrzyste zwierciadło społeczeństwa polskiego na Zaolziu. Totalnie zamknięci w swoich gminnych PZKO-wskich sprawach. Dla miejscowych działaczy ważne jest, by mieli za co utrzymać swoje domy, świetlice, by można było zorganizować bal, zaprosić teatr, wyjść w góry.

### DAVID IMMUTO

Demokracji tu nie będzie, bo jak nom pokazał spis ludności – dość duża liczba Polaków zarzuciła prawo wybo-

ru do tej „demokracji” – nie wpisała narodowości polskiej. Nie wpisała dlatego, bo zobaczyła, że to znowu jakiś handel i po tym handlu 10 lat się będzie nimi handlowało. Nic to ale nie zmieniło na tym, że Polakami w sercu zostali. Oni tylko postanowili walczyć i budować sami, niezależnie.

### DAREK JEDZOK

Ja to ogólnie bym poprosił o ocenę całego starcia tytanów z trzęsieniem, niezależnego źródła :)

### ADAM KRUMNIKL

Brawo Grzegorz! P.S. Fragment niektórych wypowiedzi, częściowo poprawionych.

## Nie tylko mielerz

W „Dołku” w Koszarzyskach palił się od soboty 30 czerwca do niedzieli 8 lipca mielerz. W ramach imprezy, którą członkowie Ogniska Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan w Koszarzyskach organizują od lat, można było skorzystać z różnorodnych warsztatów związanych z kulturą ludową.



Mielerz płonął jak zawsze widowiskowo.

Zapalenie mielerza o wysokości 3,5 metra zainaugurowało tygodniowy maraton warsztatów i spotkań z twórcami i rzemieślnikami ludowymi. Nie zabrakło etnografa Václava Michalička, który imprezie w Koszarzyskach towarzyszy od lat. – Pracowałem w skansenach, gdzie stosowałem tego typu technologie, zatem palenie mielerza nie jest mi obce. Muszę jednak przyznać, że praca w skansenie, która polega na rekonstruowaniu życia naszych przodków, różni się od pracy z pasjonatami kultury ludowej w Koszarzyskach. Tu ludzie sami, z własnej inicjatywy, powracają do swych korzeni – powiedział etnograf Michalička. Palenie drewna w mielerzu w celu uzyskania węgla drzewnego wymaga nieustannego nadzoru, nie dziwnego że organizatorzy spędzają w „Dołku” bez przerwy osiem dni. – Mielerz paliliśmy po raz pierwszy w 2009 roku, od tego czasu staramy się kontynuować tę tradycję. Uczestnicy imprezy mogą nie tylko zobaczyć średniowieczną technologię palenia drewna, mogą się także na przykład nauczyć filcowania, produkcji fletów, technik druciarskich czy garncarskich – powiedział członek Stowarzyszenia Obywatelskiego Koliba, Josef Straka.

(maki)





# Puchar Lata dla Olbrachcic

Tylko pięć drużyn stanęło w sobotę do rywalizacji o Puchar Przechodni 36. Mistrzostw PZKO w mini piłce nożnej na boisku w Trzyńcu-Kanadzie. – Niestety, w tym roku nie przyjechał zespół z Jabłonkowa, zeszłoroczny mistrz Pucharu Lata, jak również Sucha Górna, która zazwyczaj wystawiała dwie drużyny – powiedział lekko zawiedziony Tadeusz Szkucik z MK PZKO Leszna Dolna, długoletni organizator tej sportowej imprezy. Mecze rozgrywano systemem każdy z każdym, 2 razy po 15 minut na w słońcu skąpanym boisku.

## WYNIKI

Karwina – Niebory 1:0, Olbrachcice – Gródek 3:0, Leszna Dolna – Niebory 2:0, Olbrachcice – Leszna Dolna 2:0, Karwina – Gródek 4:0, Leszna Dolna – Gródek 3:0, Olbrachcice – Niebory 1:0, Karwina – Leszna Dolna 1:0, Niebory – Gródek 2:0, Olbrachcice – Karwina 3:1.

## TABELA

1.	Olbrachcice	12 pkt.
2.	Karwina	9. pkt.
3.	Leszna Dolna	6 pkt.
4.	Niebory	3 pkt.
5.	Gródek	0 pkt.



Zwycięska drużyna Pucharu Lata z Olbrachcic.

– My, dolanie, jesteśmy przyzwyczajeni do upałów. Niektórzy narzekali na mierny stan trawiastej murawy, ale nam grało się dobrze i jesteśmy zadowoleni z przebiegu turnieju. Wygraliśmy prawie wszystkie spotkania, ulegliśmy tylko Olbrachciom – podsumował najlepszy piłkarz tur-

nieju, Radek Polednik z drużyny karwińskiej. – Poszczególne mecze stały na solidnym poziomie. Miałem na oku kilku utalentowanych piłkarzy, szkoda tylko, że zbyt często używają wulgaryzmów – zaznaczył sędzia Otto Karch.

Lukáša Pyszkę z Lesznej Dol-

nej okrzyknięto królem strzelców, najlepszym bramkarzem okazał się Břetislav Gradek z Olbrachcic. Najmłodszym piłkarzem turnieju był 16-letni Jakub Rusz z Gródka, najstarszym zaś 51-letni Gustaw Guńka z Olbrachcic. Sędziowali Otto Karch oraz Milan Samiec. (sam)



Spotkanie Karwiny z Leszną Dolną.



Mecz Olbrachcic z Nieborami. Z lewej najstarszy uczestnik turnieju, Gustaw Guńka.

## Agnieszka Radwańska: Powtórka za miesiąc?

Agnieszka Radwańska przegrała w finale Wimbledonu z Amerykanką Sereną Williams, w oczach polskich kibiców została jednak zwyciężczynią. Jak już informowaliśmy na naszych stronach internetowych, Polka stoczyła piękną walkę ze znakomicie serwującą Amerykanką. Pierwszy set Radwańska przegrała 1:6, drugi opanowała w końcówce (7:5), w trzecim górą była ponownie

Serena Williams (6:2). Awans polskiej tenisistki do finału najbardziej prestiżowego turnieju planety traktowany jest w kategoriach ogromnego sukcesu. Radwańska oczywiście awansowała w rankingu WTA, od wczoraj zajmuje w nim drugą pozycję. W kobiecym rankingu prowadzi Białorusinka Viktoria Azarenko, w męskiej drabince ATP na fotel lidera powrócił Szwajcar Roger Federer

(po zwycięstwie w finale z Andy Murray'em).

Polka wyrasta na jedną z faworytek olimpijskiego turnieju, tym bardziej, że tenis w igrzyskach odbędzie się na tych samych kortach w Wimbledonie. – Zawsze uważałam, że jeśli mam gdziekolwiek w Wielkim Szlemie osiągnąć finał, to właśnie tutaj, bo bardzo lubię trawę, choć z roku na rok jest coraz wolniejsza. Dlatego



Agnieszka Radwańska ze srebrną tacą.

po cichu liczę na powtórkę finału w Londynie już za niecały miesiąc na olimpiadzie – powiedziała polskimi dziennikarzom Radwańska. (jb)

## Piłkarskie sparingi przed nowym sezonem

### REMIS KARWINY Z GLIWICAMI

Piłkarze drugoligowej Karwiny zremisowali 1:1 z beniaminkiem T-Mobile ekstraklasy, zespołem GKS Piast Gliwice. Bramkę dla Karwiny zdobył w 17. minucie Richard Vaclík, wyrównał w 45. minucie Adrian Sikora.

Dziś podopieczni trenera Pavla Malury zmierzą się w kolejnym sparingu z trzecioliigowym Fotbałem Trzynieć. Na murawie powinni

pojawić się już piłkarze, którzy pauzowali w ostatnich dwóch meczach kontrolnych – René Bolf, Vladimír Mišínský i nowa akwizycja Aleš Besta. Mecz rozpoczyna się w Karwinie o godz. 10.30.

Karwina (1. połowa): Rakovan – Hrtánek, Mikula, V. Cverna, Knötig – Ciku, Vaněk, Wojnar, Vaclík, Vladavič – Juřena; (2. połowa): Hájek – O. Cverna, Škahič, Hottek, Pavlík – Presl, Gonda, Vaclík, Legierski, Legiang – Vrána.

### TRZYŃCIE PRZEGRZAŁ POD TATRAMI

Trzecioliigowy Fotbal Trzynieć zaliczył towarzyskie spotkanie z Tatraniem Liptovský Mikuláš, przegrywając 1:3. Podopieczni trenera Miroslava Kouřila trafili na dobrze przygotowany drugoligowy słowacki zespół, który wykorzystał wszystkie stuprocentowe okazje w meczu. Trzyńczanie zaliczyli zaś kolejny przeciętny występ. Jedyne goła dla podbeskidzkiego klubu zdobył w 82.

minucie Gavlák. W barwach Trzyńca pojawiło się kilku nowych piłkarzy – m.in. Martin Motyčka (Karwina) i Martin Švec (Trnawa), w ataku zagrał młody napastnik Banika Ostrawa, Dennis Christu.

Trzynieć: Klepek – Lisický (61. Sporysz), Švec (61. Samek), Cigánek (31. Hupka), Podkul (46. Eismann) – Klimas (61. Matoušek), Kyselý (46. Motyčka) – Koper, Vlachovič (61. Ceplák), Laryš (61. Joukl) – Christu (61. Gavlák). (jb)

### PIŁKI ADIDAS TANGO ZNALAZŁY WŁAŚCICIELI!

Wczoraj w naszej redakcji został rozstrzygnięty konkurs EURO 2012 o dwie piłki Adidas Tango. Oficjalne futbolówki mistrzostw Europy 2012 trafią do **Gabrieli Schimke** i **Dalibora Paseki**. Prawidłowe odpowiedzi na pytania konkursowe: 1. Dania, 2. Michel Platini, 3. Jetro Willems, 4. Puchar Henri Delaunaya, 5. Oceana, 6. Iker Casillas.

Piłki można odebrać w sekretariacie „Głosu Ludu” w Czeskim Cieszynie, ul. Komeńskiego 4, od poniedziałku do piątku w godz. 9.00 – 15.30. Gratulujemy! (jb)

### W SKRÓCIE

**FORNALIK: NIE JESTEM FERGUSONEM.** Zarząd PZPN wybierze dziś 45. w historii selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski, który zastąpi na tym stanowisku odchodzącego po nieudanym występie drużyny narodowej w mistrzostwach Europy Franciszka Smudę. Głównym faworytem jest Waldemar Fornalik, dotychczasowy szkoleniowiec Ruchu Chorzów. – Na pewno nie ma gotowych przykładów i recept na to, jak pracować z drużyną. Polska myśl szkoleniowa zmienia się tak, jak zmienia się cała piłka – powiedział Fornalik. Trener Ruchu mimo szumu, jaki zrobił się wokół niego w ostatnich tygodniach, zachowuje skromność i nie zgadza się na odważne porównania ze sławami trenerskiego świata. – Nie powinno się wiele mówić o trenerze, za to o zawodnikach, owszem. To oni wygrywają, nie trener... To wszystko jest sympatyczne, ale trochę kępujące. A Ferguson? No cóż, zawsze był dla mnie „kims”, chyba najważniejszym wzorem. Tym bardziej porównanie jest nie na miejscu – stwierdza Fornalik.

**KUBOT 38. NA LIŚCIE PŁAC.** Łukasz Kubot, z dorobkiem 404 318 dolarów, zajmuje 38. pozycję wśród najlepiej zarabiających tenisistów tego sezonu, najwyższą z Polaków. Liderem klasyfikacji, po triumfie w Wimbledonie, został Szwajcar Roger Federer – 5 488 141 dolarów. Poza Kubotem w czołowej setce tenisowej „listy płac” znajduje się jeszcze dwóch Polaków. 56. jest Mariusz Fyrstenberg – 315 402, a 58. jego partner deblowy Marcin Matkowski – 312 012 dolarów.

### HUZARSKI: TOUR DE POLOGNE TO WAŻNY WYŚCIG.

Dziś startuje 69. Tour de Pologne. Jednym z liderów reprezentacji Polski na 69. Tour de Pologne UCI World Tour będzie Bartosz Huzarski. Na co dzień zawodnik Team NetApp jest w bardzo dobrej formie i ma nadzieję na zwycięstwo w całym wyścigu. – Dla mnie na pewno jest to bardzo ważny wyścig. Przykładowo rok temu skończyłem go w pierwszej dziesiątce, więc na moim koncie znajdują się punkty World Tour, które mogą sporo zmienić w moim życiu już w przyszłym roku. Skończyć wyścig Toru de Pologne, wyścig World Touru w pierwszej dziesiątce to już coś znaczy. Każda z edycji, licząc od pierwszych startów, dała mi bardzo dużo doświadczenia, gdyż za każdym razem ścigałem się u boku najlepszych kolarzy na świecie. Tego mi nikt nie zabierze. Sam udział w Tour de Pologne jest ogromnym wyróżnieniem, a zaszczycie startu w reprezentacji Polski może doświadczyć jedynie ośmiu kolarzy. (jb)